

KAROL DYM

# GÓRNOŚLĄSKIE BAJKI I SATYRY



NAKŁADEM  
„BRACTWA WEREDYKÓW GÓRNOŚLĄSKICH”.  
DRUKIEM: „KATOLIKA”, SPÓŁKI WYDAWNI-  
CZEJ Z OGRAN. ODPOW. W BYTOMIU G.-Ś.

KAROL DYM

GÓRNOŚLĄSKIE  
BAJKI I SATYRY



NAKŁADEM  
»BRACTWA WEREDYKÓW GÓRNOŚLĄSKICH«.  
DRUKIEM: »KATOLIKA«, SPÓŁKI WYDAWNICZEJ  
Z OGRAN. ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ W BYTOMIU G.-Ś.



7572 S

398

---

WSZELKIE PRAWA, JAK PRZEDRUK I PUBLICZNE  
DEKLAMACJE ZASTRZEŻONE.

---

ZBIORY SŁĄSKIE

Akc K Nr 104/75/S

DYPLOM-

ATYCZNIE

WSPÓŁTOWARZYSZOM PRACY  
ZA DZIELNOŚĆ I WIERNĄ  
SŁUŻBĘ OJCZYZNIE

KU PAMIĘCI PRZEBYTYCH ZNOJÓW  
OKOŁO

POŁĄCZENIA PRASTAREJ ZIEMICY ŚLĄSKIEJ

Z NAJJAŚNIEJSZĄ  
RZECZPOSPOLITĄ POLSKĄ

W DOWÓD PRZYJAŹNI

POŚWIĘCAM

DAN W BYTOMIU G.-Ś.  
DNIA 31. STYCZNIA 1922.

AUTOR  
K. DYM.



MOTTO:

Na motto mottów z Goreckim krzyknąć jestem gotów:

„Leść komu z prawdą w oczy, broń mnie Panie Boże!

„Czy ja szalony, wolę bajki prawić;

„Za bajkę nikt się rozgniewać nie może,

„A tymczasem niewinnie można się zabawić“.



## WSTĘP.

Nie spaceruję nigdy po Parnasie;  
z Homerem nigdzie się nie urodziłem;  
w romanse muza ze mną też nie wda się;  
z Bacchusem wina nigdy nie smoliłem.

Eolskie harfy nigdy mi nie grały;  
nie byłem nigdy kmotrem Apolina;  
Kupidyn, zamiast puszczać do mnie strzały.  
figlarnie tyłek mi wypina.

Lecz za to cieszę się łąkami, lasem,  
gdzie każda trawka, każdy liść coś plecie;  
spotkawszy w lesie zaś Satyra czasem  
uproszę go, by zagrał mi na flecie.

A kiedy bożek gra, śni zawsze mi się  
to piękne i odwieczne baju - baju  
o głupim ośle, lwie i chytrym lisie,  
o mądrych królach i zaklętym gaju.

Przedemną Satyr swoich skromnych pieśni  
w kunsztowne formy nigdy nie ubiera;  
gra tylko to, co w duszy mu się prześni:  
głupiego ganiąc, chwalać bohatera.



## PIEPRZ.

W pewnym sklepie pieprz i beczka śledzi  
żyli w kłótni, jak sąsiedzi.

Śledzi bowiem grono  
strasznie było obrażone,  
że, choć już solone  
jeszcze czasem je pieprzono.

Z tego raz się śledź użalał rzepie,  
która również była w sklepie.  
Rzepa na to: „Nie bądź śledziu głupi;  
„choć solony śledź niejeden kupi,  
„jednak zawsze jesteś lepszy,  
„gdy cię kto popieprzy.“

\*

Kiedy nieraz ja człowieka  
czy to z bliska czy z daleka  
wierszem gdzieś niemile łechtam,  
to nie każdy oszaleje,  
lecz niejeden się uśmieje,  
machnie ręką, mówiąc: niech tam!  
zawsze będę lepszy,  
gdy mnie kto popieprzy.

## ZŁOTO I CNOTA.

Oj cnoto, cnoto, cnoto!  
i ty już wlaźłaś w błoto!

\*

U śmierdzącego błota  
spotkała się ze Złotem Cnota.

U Cnoty, jak u kościotrupa  
sterczały same gnaty;  
a Złoto miało tył bogaty  
i z przodu było sadła kupa,  
i jakby dwa antały  
piersiska sperką mu kapały.

Cnoteczka trochę z boku zerka,  
aż wreszcie i podchodzi,  
(bo nawet Cnotę ciągnie sperka):  
— „Wszak ci wybornie się powodzi!“  
— „Hm! dobry wygląd, czyż to zbrodnia?  
„kawałek chleba ma się co dnia!  
„a tobie, jak się wie, Cnoto?“  
— „Hi! różnie! dy-ć mnie widzisz oto;  
„na chudą cnotę kto dziś włazi,  
„gdy każdy szuka złotej mazi,  
„złotego cielca błogosławi!  
„Ja nie wiem, co-bym za to dała,  
„gdybym tak mięsa więcej miała.“

Więc Złoto na to tak jej prawi:  
„Wszak to się zrobić może snadno,  
„gdy wleziesz codzien w błoto na dno;  
„wykąpiesz ciało wszędzie,  
„to sadła ci przybędzie.“  
— „Ja w błoto włazić jako wieprze?  
„to cnotcie przecież nie wypada!  
„ach! dajże mi lekarstwo lepsze,“  
tak Cnota Złotu odpowiada.

A Złoto na to: „Głupiaś, siostró;  
„bo gdy uczciwość mało złoci

„to któż-to cnotę bierze ostro?  
„Nazbierać spore kapitały,  
„choć ktoś się przytem i zabłoci,  
„to dzisiaj cnoty, ideały!“

Te słowa Cnotę przekonały.  
I odtąd jak dwaj dygnitarze  
ze złotem cnota chodzi w parze;  
a złoto każe codzień cnocie  
wykąpać choć siedzenie w błocie.

### BRYTAN I PIESKI.

Głupiutki jakiś pan Zaleski  
w swym domu karmił mądre pieski;  
a w tem miał wyrachunek taki:

że za łakocie i przysmaki  
wymagał, by przez dzionek cały  
psy zawsze łapy mu lizały.

Jedyny brytan wciąż zuchwale,  
co pilnie strzegł przy bramię domu,  
nie lubiąc kłaniać się nikomu,  
nie lizał jakoś łap mu wcale.

Postawa taka wciąż zuchwała  
nareszcie pana rozgniewała.

„To taka z ciebie nać niegrzeczna,“

do niego kiedyś pan zagadał,

„czyż darmo będziesz u nas jadał?

„wszak wiesz, że grzeczność jest konieczna,

„gdy jesteś naszym urzędnikiem!

„różnicy nie robimy z nikim —

„i możesz znaleźć się za drzwiami.“

Lecz brytan warknął między kłami:  
„Za marne twoje tu ochłapy  
„pilnuję wiernie twojej kieski;  
„więc nie mam do lizania łapy  
„ni obowiązku, ni ochoty!  
„Niechaj to czynią twoje pieski,  
„nie mając nic lepszego do roboty.“

### WOTUM ZAUFANIA.

Król-Lew, panując, lubiał srogość rządu;  
rozjątrzał, krwawił wszystkich śmiało;  
więc wszystko też od niego jak od trądu  
pouciekało.

Zostało przy nim tylko czterech kmotrów:  
drapieżny wilk i niedźwiedź, lis przebiegły  
i tygrys — każdy znał tych łotrów! —  
zwierzęta inne zbliżać do-ń się strzegły.

Więc między tych podzielił lew godności,  
i z nimi szedł na krwawe krucyaty,  
rzucając im w nagrodę sute gnaty,  
nieogryzione gęste kości.

Raz jednak króla zagniewało,  
że zwolenników miał tak mało;  
zawołał zatem lisa, potem wilka  
i rzekł im słów tych kilka:

„Koledzy moi! mam wrażenie,  
„jakobym miał przyjaciół mało,  
„jakoby niezadowolenie  
„wśród zwierząt z dnia na dzień wzrastało.“  
Lecz lis mu na to chytrze odpowiada:

„Niezmierna zwierząt wszech gromada,  
„szczęśliwa bardzo z twego panowania,  
„gotowa przyjść choć dziś do twego tronu  
„i złożyć w o t u m z a u f a n i a,  
„zaprzysiędz wierność ci do zgonu  
„i głosić twoją chwałę wszędzie.“

Potrząsnął głową lew i rzekł: „Niech będzie!“

I wyszedł rozkaz, by, dla świętej sprawy,  
zjawily się zwierzęta wszystkie społem  
przed królem, aby runąć czołem!

Nieposłusznego czeka wyrok krwawy.

I widać było od samego rana,  
jak ku zamkowi szła niezmierna fala,  
ci pieszo z bliska, ci karetą z dala,  
by upaść, wielbić i ubóstwiać pana;  
a spieszył chory, zdrowy, stary, młody  
i był to pochód nad pochody.

Na przedzie szły zbitemi szeregami  
poważnie, uroczyście same osły  
a każdy z nich obdarzon patentami;  
zaś za osłami jakieś tłumy rosły —  
tam tłoczył się — cześć! wierni wam poddani —  
bez ładu cały ród barani,  
a każdy z nich obdarzon tytułami,  
bo wszyscy byli doktorami!  
z poważną miną, jak od święta,  
brykały zaś za nimi wciąż cielęta;  
a dalej znowu duże gęsi stada;  
a tam ogromna żab gromada,  
wśród których wiódł rejs ropucha,

chwaląca dzieje króla-zucha.  
Zdziwione kędy zwrócisz oczy,  
zobaczysz, że się wszystko naprzód tłoczy;  
ta cała czerń ukwalifikowana  
witała pana!

\*

Na błoniu zaś pod zamkiem stał już tron,  
a na nim on —  
król-lew — potężny, zmarszczył brwi,  
jak gdyby żądał krwi,  
wyszczerzał żółte kły,  
i strasznie sierść najeżył płową  
i z ślepiów ciskał żrące skry  
wstrząsając głową — —  
lew zły!

\*

Gdy wszystko, co na błonia pospieszyło,  
w pokorze tron królewski otoczyło,  
dał król znak łapą swojemu kanclerzowi,  
krwawemu tygrysowi.  
Ten rzekł: „Zawezwał król was przed oblicze,  
„by folgę swojej dać sprawiedliwości,  
„usłyszeć wszelkie żale tajemnicze,  
„o ile żal któremu w sercu gości;  
„i tak w zupełnej tu swobodzie,  
„o ile macie słuszne jakie skargi,  
„niech się otworzą śmiało wasze wargi,  
„niech każdy powie, co go w duszy bodzie;  
„a słowa prawdy król za złe nikomu

„nie weźmie, każdy wróci zdrów do domu.“  
Milczeli — każdy kochał własne kości  
i znano dobrze jegomości.

Z radości wilk tabakę niuchał  
i król się nawet trochę udobruchał.  
Wtem wstaje wilk i jakoś pyskiem kręci,  
myśleli wszyscy, że coś powie —  
on kichnął, jakby grzmieli wszyscy święci,  
i powstał śmiech i wspólny krzyk: „na zdrowie!“  
a król mu sam, choć lekko, swoją płową.

łaskawie skinął głową.

Ucieszon, że go łaską król obdarza,  
utarłszy przytem należycie nosa,  
rzekł wilk te słowa, godne dygnitarza:  
„Zyczliwość niech nagrodzą wam niebiosy.“

By więc zakończyć wreszcie te debaty  
przemówił jeszcze Miś kudłaty:

„I jam też rad powitać towarzyszy,  
„i rad, że słowa skargi się nie słyszy,  
„radości wspólnej żaden nam nie psuje,  
„że każdy kontent chodzi ze swym losem;  
„dlatego więc krzyknijmy jednym głosem:  
„Niech żyje król, i długo nam panuje!“

I wyje cały tłum: hosana!

na chwałę lwa, na cześć tyrana!

i każdy z nich w pokorze głowę skłania;

i stwierdził kanclerz jednolitość zdania:

królowi w o t u m z a u f a n i a !

Choć ich do tego niby nikt nie kusi,

lecz kto-by nie chciał, jednak musi.

## ŚWINIE.

Wiedząc, że ich nóż nie minie,  
ocierając bok o mur,  
głośno zapłakały świnie.

Płacz posłyszał sąsiad szczur.

„Czyżby wyschły im koryta?“  
myśli i do wieprzowego stada  
pełen ciekawości wpada.

„Cóż się stało?“ każdej pyta,  
„co tak strasznie rozpaczacie?“  
Świnie mu: „Ach pomóż, bracie!

„jutro biorą nas pod nóż.“

Na to szczur im mówi: „Któż

„tłustej świni bronić zechce,

„gdy każdego sperka łechce;

„kto sam sobie nie pomoże,

„temu, wierzcie siostry święcie,

„wsadzą wpierw na kark obrozę,

„potem wiodą na zarżnięcie.“

## SZAKALE.

Zaryczał lew, schyliwszy łeb ku ziemi,  
a echo ryk rozniosło nakształt gromu —  
nogami zwierzę, jakby skrzydlatemi  
umyka każde do swojego domu.

W potężnym skoku wtem się król unosi,  
i nieopatrznej młodej sarny krwią  
dokoła suchy liść i trawę rosi,  
i sprawia sobie ucztę, — ucztę lwią.



Aż wreszcie powstał, ucztą nasycony,  
pomruczał trochę, potem zginął w dali;  
tymczasem wpada, z każdej prawie strony,  
na resztę uczty głodny tłum szakali.

O każdy prawie gnat się walka toczy,  
zazdrosnym okiem każde bydlę błyska,  
gotowe choćby bratu skoczyć w oczy  
i choćby gołą kość mu wydrzeć z pyska.

\*

Tak każdy lew otoczony szakalami,  
co gryzą się o to, co kapło z wąsa;  
a choć się lew i nieraz na nich dąsa  
nie braknie tego chwastu między nami.

## PREZES.

Był sobie prezes, bardzo gadatliwy,  
i tem nad innych osobliwy,  
że nade wszystkie jego błędy  
górował tem, że chciał być pierwszym wszędy.  
Nie lubią tego zaś ludziska,  
kto niepotrzebnie wciąż się wciska;  
prezesa również nie lubiano,  
i wszędzie odpychano;  
tak, że od złości prezes srogi  
wyciągnął nogi;  
a dusza jego samolotem  
stała przed niebiańskim płotem.  
Zdziwiony, że go jakoś nie witali  
pan prezes pięścią w niebo wali.

— „Powoli, bratku!“ Piotr mu wrzaśnie,  
„bo klucza szukam właśnie.“

— „To ja, otwieraj prędko, bracie,  
„prezesa w niebie czyż nie znacie?“

— „Prezesem każda może być hołota,“  
rzekł Piotr, otwarłszy trochę wrota  
„chcesz dostać, bratku, się do nieba  
„to cnoty swe wymienić trzeba.“

Lecz całą cnotą prezesową  
to: popisywać się wymową;  
wylicza przeto swe zalety,  
a wreszcie prosi, żebrze, błaga,  
lecz mu to wcale nie pomaga,  
bo Piotruś poznał się niestety,  
że wszystko tylko błaga,  
co w niebie wcale nie popłaca.

Już klucznik do odejścia się odwraca;  
więc prezes myśli: „Hm! nie wpuści cham!  
„przynajmniej mu nauczkę dam.“

Więc stanął przed klucznikiem z dumną miną  
i rzekł: (od złości twarz miał siną)

„Nie wpuścisz, drabie, mnie do nieba,  
„więc wiedz, że łaski twej nie trzeba;  
„a chociaż jesteś święty,  
„pocałujże mnie w pięty!“

Pan Piotr już niejednego miał zbrodniarza,  
lecz taki łotr się rzadko zdarza,  
co świętych tak obraża;  
więc tylko za prezesem splunął,  
i prędko drzwi zasunął.

A prezesowa dusza wściekła  
ruszyła w stronę piekła.

Tam djabli już z oddali  
do nóg jej się kłaniali:

„Witamy, bracie, aj witamy!

„my waszą mość tu dobrze znamy;

„będziecie nam za swe zasługi

„po Lucyperze w piekle drugi!“

— „Co? drugi!“ prezes na to wrzaśnie,

„pierwszego miejsca szukam właśnie.“

### BAJKA.

Trzech synów miał gospodarz Rduch:

Hanysa, Pawła i Francika;

z tych było mądrych pierwszych dwóch,

z trzeciego zaś zrobiono — urzędnika.

### ZŁODZIEJ.

Niedźwiedź, wilk i osioł wraz

wpadli gdzieś w rządowy las.

Co tu życia, co zwierzyny!

tu-by należało żyć!

tu królowi raj jedyny!

sarny, koty, ptactwa roje!

bodajby nam królem być!

tak marzyli wszyscy troje.

Wreszcie rzekł do pana wilka

chytrze Miś:

— „Cobyś rzekł, gdybyśmy kilka

„saren sobie zjedli dziś?“

— „Saren, saren, panie bracie?  
„hm, apetyt dobry macie;  
„jestem za tem, przyznam szczerze,  
„bo mi kiszki po spacerze  
„grają marsza. Niech tak będzie,  
„dosyć zwierza widać wszędzie.  
„Ośle, powiedz, co ty na to?  
„wszak pojadłbyś dziś bogato!“  
Osioł rzekł, spuszcżając uszy:  
— „Radbym pojeść z całej duszy,  
„ale sprawa to gardłowa.“  
— „W tem nie twoja, ośle, głowa,  
krzyknął niedźwiedź, „w górę czoła!  
„nikt nie widzi dookoła.“  
— „A sumienie?“ zaszepotało  
biedne oślisko nieśmiało.  
Wilk mu na to: „Eh! sumienie!  
„puste mary, głupie cienie!  
„póki kogo nie złapano,  
„nosić może zacne miano;  
„może kraść i grabić wszędzie,  
„byle dobrze, byle śmiało,  
„byle-by się opłacało,  
„będzie poważanym, będzie.“  
To już osła trochę przekonało.  
Jeszcze jednak się odzewa:  
— „Ja-m zwierz z domowego stada,  
„co krwi żadnej nie przelewa.“  
— „To nie szkodzi“, wilk powiada,  
„głós masz przecie jaki taki,

„staniesz sobie hen tam w krzaki,  
„i pokrzyczysz z całej siły,  
„by się zwierze wystraszyły;  
„gdy zaś które na nas wpadnie,  
„to załatwim z nim się snadnie.“

Co się rzekło, to się stało:  
osioł wrzeszczy, krzyczy, woła,  
aż mu pot się zlewa z czoła;  
w całym lesie aż zagrało,  
aż zwierzęta wypłoszone,  
uciekają w zgubną stronę  
wprost na zdobycz niedźwiedziowi  
i wilkowi.

Dostał im się łup nielada;  
zjada wilk, i niedźwiedź zjada.  
Widząc osioł, że się szczęści,  
swojej także żąda części;  
ale niedźwiedź go odgania,  
dotknąć czegoś wilk mu wzbrania.  
Mocny każe, słaby słuca —  
znalazł tylko kawał ucha,  
zajęczego pół ogona,  
ogryzioną ogryzł kość —  
porcja ta dlań przeznaczona...  
za swą pracę dostał dość.

\*

Aż tu nagle z niedaleka  
króla dolatuje głos...  
wilk najeżył płowy włos,  
niedźwiedź ogłupiały czeka,

osioł w bliski gąszcz się skrył —  
ledwie żył.

Gdzie uciekać? drżały nogi —  
już zapóźno, bo wtem srogi  
król przed nimi stał,  
gniewu skrami siał!

„Jak rabować tutaj śmiecie,  
„kiedy wiecie,  
„że to las rządowy —  
„za to spadną wasze głowy!“  
— „My“, rzekł niedźwiedź, „ach, broń Boże!  
„spokojnego my sumienia,  
„bo w obronie twego mienia  
„z każdym pójdziemy na noże!  
„Osioł sobie to pozwala  
„i sumienie swoje kala  
„twojem mieniem; on-to kradnie,  
„i z kradzieży żyje ładnie.“

Złość u króla jeszcze wzrosła:  
— „Zaraz mi tu dawać osła!“  
Przyszedł biedny, skromny, drżący  
i o łaskę błagający;  
lecz zapłacił biedak słono  
za swe sztuki —  
żywcem bowiem go spalono  
społeczeństwu dla nauki.  
Wiernych zato sług zapłata  
hojna była i bogata;  
gdyż im król, każdemu cztery  
kazał złote dać ordery.

## LATARNICY.

Wielka to w mieście jest szkárada,  
gdy człek po ciemku w błoto wpada;  
lecz jeszcze gorsza, moi złoci,  
gdy radca miejski się zabłoci;  
lecz kiedy łydki swoje zbrudzi  
już sama pani burmistrzowa,  
natenczas zacna miasta głowa  
zwołuje do narady ludzi;  
gdy każdy radca coś wykrztusi,  
to wielkie dzieło stać się musi.

\*

I w pewnym mieście tu na Śląsku  
(kultura się i tutaj rozprzestrzenia),  
poczuwał burmistrz się do obowiązku,  
by stworzyć Wydział Oświetlenia;  
i widział, jak się radcy dniem i nocą  
nad ważnem zagadnieniem pocą,  
aż uchwalili, wcale nie tak marnie,  
na całe miasto dwie latarnie.  
Lecz tu miał burmistrz biedę nową:  
któż miał Wydziału zostać głową?  
gdyż kandydatów w mieście całym  
zachciało dwóch być głową nad Wydziałem,  
i każdy chciał, by jemu było danem  
zaświecać wieczór, a zdmuchiwać ranem.  
I pierwszy rzekł: „Gdzież burmistrz podział oczy?  
„Latarnie dawać temu pijaczynie,  
„co w dzień i noc swe gardło moczy!

„on gasić będzie gdzieś w piwiarni  
„najwyżej swe pragnienie —  
„nie zgasi zato żadnej nam latarni;  
„do domu wraca, gdy już dnieje,  
„a widząc, że latarnia mu przyświeca,  
„wygłosi odę do księżycy  
„i z was burmistrzu się wyśmieje!“

A po południu przyszedł drugi  
i też wylicza swe zasługi:

„Pan burmistrz chyba dostał bzika —  
„na latarniarza tego rozpustnika?...  
„wszak wszyscy wiedzą to ludziska,  
„że wciąż nocami dziewczki ściska;  
„a gdy pod drzewem z jakąś stoi,  
„to światła się jak piekła boi —  
„że mu w ciemnościach doskonale,  
„latarni nie zaświeci wcale.“

Przez cały dzień przy kuflu piwa  
pan burmistrz smutnie głową kiwa —  
co robić, gdy latarnia właśnie  
lub nie zaświeci, lub nie zgaśnie?  
czy zgaśnie — czy zaświeci —  
rozstrzygnąć musi sztuka —  
i już pan burmistrz w palce stuka;  
gdy zjawia się kandydat trzeci:  
gospodarz miejskiej toalety,  
co widział cztery uniwersytety  
i złożył „valde bene“<sup>1)</sup>  
gdzieś „doctoratum higienae“.<sup>2)</sup>

---

<sup>1)</sup> bardzo dobre.

<sup>2)</sup> doktorat zdrowotności, higieny.



Z radości burmistrz w górę fika —  
nie znajdziesz godniejszego latarnika!

Stąd zaś nauka ta wynika:  
gdy dwoje się po pysku grzmoci,  
tam sobie trzeci pysk ozłoci.

### ARYSTOKRATA.

Doczytał się goryl ciekawych rzeczy,  
że z niego się wywodzi ród człowieczy,  
i z tego wywnioskował zatem,  
że jest człowieka antenatem.

Więc mordę umył gdzieś w kałuży,  
ubrał się w frak, cylinder i lakiery,  
na oko wsadził monokl duży,  
na palce zaś brylanty cztery,  
i pewny, że uznanie wzbudzi,  
wyruszył między ludzi.

Zetknąwszy zaś się z tą hołotą,  
wysławiał swoich przodków erę złotą,  
gdy to bez miasta i bez wioski  
po lasach żyło się bez troski,  
nie wiedział żaden co podatki,  
co puder nie wiedziały matki,  
i nad tem mocno się rozczuła,  
że wtedy zbędna była i koszula,  
gdyż każdy czyni w lesie  
co tylko komu chce się,  
i tam wśród drzew, wśród liści  
każdemu raj się iści.

Tak goryl plół ni w dwa ni w cztery,  
patryarchalne chwając ery.  
Wtem krzyknął ktoś: „Idź małpo do lasu,  
„bo na twe głupstwa szkoda czasu.“  
Ze śmiechem więc gromada cała  
kijami małpę w las wygnała.

\*

Nie jeden jeszcze jest arystokrata,  
co się dawnością przodków szczyci,  
nie bacząc, że zdobywcy świata  
przeszłością nigdy nie są syci;  
gdyż w ciągle zmiennej swej postaci  
świat naprzód, naprzód goni,  
i nie wstrzymają go arystokraci  
w spróchniałej, starej dłoni.

## NIEWOLNIK.

Do cudzego niewolnika  
rzekł raz czule pewien pan:  
„Boleść serce me przenika  
„widząc twój nieszczęsny stan!  
„wciąż pracujesz, bracie, po to,  
„by kto inny zbierał złoto,  
„by się tyran twój bogacił,  
„tobie zaś batami płacił.  
„Ulżę chętnie twojej doli,  
„byleś wyrwał się z niewoli.  
„Rozważ dobrze, w moim domu

„krzywdy nie będzie nikomu.  
„Wspólne rządy — wspólna praca;  
„wspólne życie, wspólna płaca.“  
Rzekłszy to, nasz pan odchodzi —  
murzyn za nim okiem wodzi,  
myśląc sobie: „święcie prawi,  
„niech go Pan Bóg błogosławi!“

Następnego dnia już z rana  
spotkał murzyn swego pana.  
Nikt nie widzi — pięść gotowa —  
szalem napelniona głowa —  
raz i drugi pana lunął  
w żebra, w zęby, trochę w oko,  
potem gdzieś tam w brzuch głęboko,  
potem jeszcze w twarz mu splunął  
i na wolność prędko sunął.

Jakby wicher goni, leci  
gdzie wolności gwiazda świeci;  
wreszcie słaby, wygłodzony,  
przyszedł w upragnione strony.  
„A, przyszedłeś! więc mój złoty,  
rzecze pan, „marsz do roboty!“  
Patrzy murzyn, głową kręci,  
nie ma jakoś wielkiej chęci  
do roboty. „Co? nie łaska?  
„może bata chcesz, do diaska!  
„coś ty stary wole mienił,  
„że się u mnie będziesz lenił?“  
Trudna rada, słuchać trzeba,  
bo bez pracy niema chleba;

przecież za swą ciężką pracę  
będzie dzielił rządy, płacę —  
lepiej, niż co przedtem było,  
kiedy się w niewoli żyło.

Mija miesiąc, drugi, trzeci,  
o rządzeniu ani mowy —  
murzyn więc do pana leci,  
do rządzenia już gotowy.  
„Czy się kiedy gdzieś słyszało,  
„by oślisko panowało?  
„sługa robi — rządzą pany!“  
rzekł pan srodze zagniewany,  
„moje rządy — twoja praca,  
„oto, co nasz dom zbogaca.“  
Myśli murzyn: „Trudna rada!  
„tu się człowiek nie dogada;  
„gdy się zyskiem podzielimy  
„w końcu zimy,  
„mając grosik, oj - da - dana!  
„czmychnę do innego pana.“

Czekał murzyn aż do wiosny,  
i radosny  
po należność szedł wypłaty.  
Pan się dziwi, ale słucha —  
wreszcie świętym gniewem bucha,  
bo mu już za dużo tego;  
kazał związać bratka swego,  
wsypać mu siarczyste baty,  
a nareszcie dla pociechy  
wyliczył mu wszystkie grzechy:

„Doczekałem się wdzięczności,  
„żem cię podniósł do wolności,  
„żem cię wyrwał z tej niewoli —  
„dziś mnie za to serce boli!  
„robisz wszak nie na tyrana,  
„lecz na swego tylko pana,  
„i na brata, na rodzica,  
„co do ciebie sercem pała!  
„czy cię to już nie zachwyca?  
„czy ci to nagroda mała  
„się dostała?“

Wszystkie zacne te morały  
czule sercu przemawiały,  
rozum jednak przekonały  
tylko kije —  
słuszność zawsze ma, kto bije.

## POWÓJ.

Powój na mocne drzewo gwałtem pnie się  
i woła dumny wszystkim drzewom w lesie:  
„Chwalcie mą dzielność, i nie nadaremnie,  
„bo to drzewo duże  
„dawno-by były przewróciły burze,  
„gdyby nie siła, która kipi we mnie;  
„ja tylko z burzą wiodę bój zwycięski  
„i tem ochraniam to drzewo od kłęski.“  
Śmieją się drzewa: „Co się tobie roi?  
„przecież to drzewo swoją siłą stoi!  
„ty jesteś tylko drzewa pasożytem —  
„życiowe soki wysysasz mu przytem.“

Tak też na Śląsku; pośród dygnitarzy  
nieraz się komuś dniem i nocą marzy,  
że na swych barkach dźwiga cały trud —  
znamy niejednych chełpliwych zuchwalców,  
co-by mądrości nie wysłali z palców,  
gdy-by ich nie niósł na swych barkach lud.

## DEMOKRATYZM.

Czy plebiscyt, czy wybory —  
każdy do „obiecki“ skory.

\*

Przedtem:

Naści kielbasę, piesku! naści! zjadaj...  
No, czy nie smaczna? Otóż teraz siadaj,  
pilnie wysłuchaj, co ci tutaj powiem:  
głodnyś napewno, nie cieszysz się zdrowiem —  
otóż to wszystko na lepsze się zmieni  
kiedy mnie naród nareszcie oceni,  
kiedy mi nada urząd należyty —  
wtedy, mój piesku, zawsze będziesz syty,  
będziesz miał u mnie kielbasiane czasy:  
same kielbasy, kielbasy, kielbasy...  
Budkę ci zrobię z podgardlanych kiszek,  
w której zamieszkasz jak w klasztorze mniszek;  
na szyję znowu łagodnie ci włożę  
z samych frankfurckich kielbasek obrozę;  
łańcuszek także trochę cię rozczuli,  
bo go rzeźnicy z „wiedeńskich“ już skuli;  
gdy dla potrzeby sobie gdzie na stronie

grzecznie przystaniesz, to na salcesonie  
nogę swą oprzeć możesz piesku śmiało.  
Powiedz, kochany, czy ci tego mało?  
nawet gdy zbroisz — wszak i pieski broją —  
spotkasz się również z opatrnością moją:  
łokieć „krakowskiej“ wezmę zamiast paska..

\*

Potem:

Nie dla psa kiełbaska!

### IDEALIZM.

Kogo o ludzkim szczęściu trapią niepokoje,  
kto z nędzy i ucisku wyzwolić chce brata,  
ten zawsze zdrowie straci, nie dośpi, nie doje —  
aż wreszcie go nakryją kaftanem warjata.

### KRNĄBRNY CIELAK I POSŁUSZNE WOŁY.

Bardzo niegrzecznie — wie o tem niektóry —  
gdy chce być jajko mądrzejsze od kury;  
ale i brzydko — gosposie to wiedzą —  
gdy kury jajka swoje własne jedzą!  
więc pamiętając o jajku i kurze,  
podajcie sobie, czy stary, czy młody,  
w owocnej pracy swe dłonie do zgody,  
jeśli nie chcecie, by was zmiotły burze,  
lub was nie zawiódł, tak ojców, jak dzieci,  
hen do szlachthuza na ubój ktoś trzeci.

\*

Masarz na targu za talarów trzysta,  
— bo kiedyś była jeszcze taniość taka —  
na rzeź zakupił woły i cielaka.  
Z cielaka pono był seperatysta  
co na rzeźników chciał być zemsty młotem,  
bój z nimi stoczyć krwawy, lecz zwycięski,  
i tem bydłeta uchronić od klęski —  
(nawet „Kocynder“ kiedyś pisał o tem.)  
Woły — jak woły! byle-by w korycie  
siana nie brakło, to już dla nich życie!  
wściekle więc były, że tam jakiś chłystek  
chciał być mądrzejszy niż wołów świat wszystek;  
o czci zapomniał, jaka się należy  
starszym bydłakom ze strony młodzieży.  
I cała wroga cielakowi klika  
ze skargą poszła do pana rzeźnika.  
— „Mości rzeźniku“, skromnie rzekły woły,  
schyliwszy rogi w pokornym pokłonie,  
„widzisz naocznie, żeśmy nie warchoły,  
„lub zdrajcy jacy-ś, jak ten cielak głupi,  
„naszej wierności żaden nie przekupi;  
„dziś przyrzekamy, że w twojej obronie,  
„jako uczciwi, szlachetni patryjoci,  
„damy każdemu, który w chlewie psoci,  
„należną karę w samo podogonie; —  
„lecz ty nam za to jaką dasz nagrodę?“  
— „Ja“, odrzekł rzeźnik, „za wasze mozoły  
„gdy na zabicie wszystkich was zawiodę,  
„n a j p i e r w cielaka, p o t e m zarżnę woły!“



## TRYBUN LUDU.

Do stracenia nic nie mając  
                                    pewien zając  
zalił się na swoją dolę:  
„Nieraz śmierć nad życie wolę —  
„bo i cóż mi to za życie,  
„kiedy nigdzie należycie  
„spocząć nawet mi się nie da —  
„ciągle strachy — ciąгла bieda!  
„nawet gdy mię sen zaskoczy,  
„to otwarte trzymam oczy;  
„doszło już do takich granic,  
„że mnie nawet pchła ma za nic,  
„najspokojniej wszak na świecie  
„gryzie mnie po grzbiecie —  
„brzęczy nawet każda mucha  
„mi bezkarnie koło ucha!  
„Nikt wśród zwierząt nie stworzony  
„nam biedakom do obrony!  
„Wszyscy wielcy dygnitarze,  
„to paskarze!  
„to burżuje!  
„któż z nich nędzę pożałuje?  
„chyba ten, co sam głód czuje!  
„ten, co sam ma krzywdy swe w pamięci!  
„ten, którego bieda smaga,  
„ten nam tylko dopomaga.  
„Ja-bym dla biednego ludu  
„nie poskąpił nigdy trudu;

„gdybym rogi miał i szpony,  
„wziąłbym wnet się do obrony;  
„ale cóż ja biedny mogę,  
„gdy codzień mam nową trwozę.“

Tak ze sobą rozmawiając,  
zasnął nagle biedny zając.  
Wtem zaś śni — a sen miał błogi,  
bo mu rosły twarde rogi,  
i pazury, jak u wilka  
ostre, długie, gdyby szpilka!  
Patrzy szarak: „To się chwali!  
„będą mnie się teraz bali,  
„bo wśród zwierząt sam starosta  
„sile mej nie sprostą.“

Staął zając — mina dziarska —  
z pyska mu odwaga parska —  
wtem przed nosem tuż mu leci  
mała myszka do swych dzieci.  
Cap! już trzyma biedną w łapie,  
i już nad nią chciwie sapie.

Prosi myszka go daremnie:  
„Jakaż korzyść, panie ze mnie?  
„taka-m słaba, taka-m mała!  
„wasza mość nam obiecała  
„stanąć słabym do obrony!“  
Na to zając obrażony:

„Was głupiutkich bronić? juści!  
„gdy cię dzisiaj jeden puści,  
„to cię jutro drugi złapie  
„i rozdrapie;

„czy w rosole, czy też w zupie  
„zawsze ktoś cię schrupie.“

\*

U nas także takie są zające,  
tylko szkoda, że nie śniące.  
Gdy ci bieda kiszki kręci,  
miewasz idealne chęci;  
ale kiedyś, bestya syta,  
swego patrzysz wciąż koryta.

Wstydzi wół się swego chlewa,  
gdy się lepiej miewa.

#### PAM I PUCH.

Było raz Ślązaków dwóch:  
Hanys Pam i Wojciech Puch.  
Pam nadzwyczaj był spokojny,  
Puch namawiał wciąż do wojny.  
„Ej, Wojciechu! ej, Wojciechu!  
„nie namawiaj mnie do grzechu —  
„na blażeństwa szkoda czasu,  
„nie wywołuj wilka z lasu.“  
Tak przemawiał Pam do Pucha;  
ale z Pucha bestja głucha —  
myśli: „głupi-ś mój Hanysie!  
„w bezczynności wszak przykrzy się.“  
Często mawiał też do Pama:  
„Sława, bracie, nie dla chama!“  
Pam zaś twierdzi: „Pierwszy brzuch,  
„potem sława, panie Puch!“

i tak każdy swoją własną  
chodził drogą ciasną.

\*

W Pępkowicach wiec zwołano,  
o czym znać Puchowi dano;  
spiesz się przeto, i z gotową  
występuje długą mową,  
i do walki wciąż zagrzewa.  
Lecz na wiecach różnie bywa:  
czyje słowa nie zagrzeją,  
temu u nas kryją leją;  
taka zaś praktyka lania  
zmienia nieraz przekonania,  
i oliwy też dolewa  
kto jej we łbie mało miewa.  
I Puchowi się dostało  
trochę w palto, trochę w ciało —  
a więc z trwogi,  
za pas nogi,  
aż mu w pięty wlało serce.

Pam tymczasem na „hamsterce“  
w tej-że wsi się poniewiera  
i u chłopów się wałęsa —  
trochę masła — trochę sera —  
trochę jaj — i trochę mięsa —  
przecież na tem nic nie stracim,  
jeśli trochę się zбогacim.  
Uginając grzbiet pod miechem  
spotkał w drodze się z Wojciechem:

„Ej, Wojciechu! ej, Wojciechu!  
„Twoja sława warta śmiechu!  
„Zbieraj w kieszeń, wtedy cześć  
„sama musi na cię wleść!“

\*

Kiedys jednak po powstaniu,  
w „Monopolu“ przy śniadaniu,  
znowu obaj się spotkali  
i zaledwie się poznali!  
W każdym bowiem zaszły zmiany,  
wczoraj dziady, dzisiaj pany.  
„Co się, bracie, z tobą stało?“  
jedno drugie zapytało.  
„Ja“, rzekł Pam, „z pomocą nieba,  
„będąc przezorności wzorem,  
„i nie włącząc, gdzie nie trzeba,  
„jestem banku dyrektorem  
„i spokojny mam kęs chleba.“  
Puch zaś odrzekł do Hanysa:  
„Mnie się zawsze uśmiechała  
„na najwyższym szczycie chwała!  
„Otóż, mając pysk tygrysa,  
„co się dzisiaj rzadko zdarza,  
„wyszedłem na dygnitarza!“  
Pam pokiwał na to głową,  
wreszcie rzekł to mądre słowo:  
„Stąd, mój Puchu, ta nauka:  
„zawsze znajdzie, kto poszuka!  
„a choć dróg masz bardzo wiele,

„byle jedne były cele!  
„Handel, czy też polityka —  
„mądry ten, kto w kieszeń wtyka!“  
Puch mu na to: „Z tej nauki  
„niechaj korzystają wnuki.  
„Ja gdy brałem  
„to wołałem:  
„Żyj nam sławo! żyj nam chwało!  
„byle-by się opłacało.“

## OŚLA SŁAWA.

Wśród zwierząt chęć do wiedzy rosla —  
wysłano konia, lisa, osła,  
by zbadać szczyt na Babiej Górze,  
i spisać dzieło o naturze.  
Z początku poszli dosyć w kupie:  
na przedzie lis, a za nim koń,  
nózkami za nim osioł stupie —  
tak u stóp góry przeszli błoń.  
Na Babią Górę dosyć drogi —  
ustały przeto osłu nogi;  
więc myśli sobie: koń to chwata,  
a przytem mój daleki brat,  
pomoże mi dosięgnąć sławy.  
— „Hej, kary, bądź-że tak łaskawy  
„i ponieś mnie choć kroków kilka,  
„na twoje siły wszak to szpilka,  
„wszak mocny-ś jako rzadko który,  
„a jam już stary, biedny, chory.“

— „I owszem!“ rzekła mu szkapina,  
i osła bierze na swe bary;  
choć pod ciężarem się ugina,  
to nie żałuje tej ofiary.  
Lecz lis to widzi, głową kręci,  
iść pieszo również nie ma chęci.  
„Mój bracie“, mówi, „ja-m tak mały,  
„i nóżki drobne mi ustały,  
„powrócić z drogi — żal mi sławy  
„i laurów, (wspólnie idziem po nie);  
„lecz wiem, że będziesz tak łaskawy,  
„pozwołisz się mi przy ogonie;  
„tę bagatelkę weź na siebie —  
„pobłogosławi Bóg ci w niebie.  
I nie czekając odpowiedzi  
na zadku końskim lis już siedzi.  
Tak niósł ich kary kawał drogi:  
już piana mu pokryła boki,  
już słabszy, zaczął zwalniać kroki,  
już drżały pod ciężarem nogi,  
już głośniej sapie, głośniej dyszy.  
„Zsiadajcie, bracia!“ kary żąda.  
Udaje osioł, że nie słyszy,  
podziwia piękny świat, ogląda  
u stóp góry lasy, łąny,  
w naturze całkiem zakochany.  
A koń już prosi, płacze, błaga,  
już z pyska sączy mu się jucha;  
lecz wszystko mu to nie pomaga,  
bo lis i osioł — para głucha;

aż upadł biedak razem z nimi  
na ziemi.

Pokiwał nad nim osioł głową,  
i rzekł to mądre słowo:

„Biedactwo, widać już nie może,  
„więc chodźmy dalej w imię Boże,  
„i zostawmy go, niech odsapnie,  
„o ile całkiem już nie klapnie;  
„znać nie na jego siły sława,  
„gdy droga do niej ciężka, krwawa...  
„dzisiejsza młódź nie wiele warta!  
„Ja w młodym wieku takich gór  
„przeskakiwałem cały wór,  
„i nieraz przegoniłem charta.“

\*

Choć przeto koń miał cały trud,  
to osła sławą okrył lud.

## WILK NA POPRAWIE.

Czy na wolności, czy w urzędzie,  
wilk zawsze wilkiem będzie.

\*

Wilczysko różnie w lesie żyło,  
bo różnie wždy się temu szczęści,  
kto wszystko bierze siłą pięści;  
nie dziw, że mu się to sprzykrzyło.  
Pół biedy, kiedy przyjdzie lato;



lecz zimą, straszną zimą zato,  
okrutnie wilka bieda dusi...  
o każdy kęs walczyć musi.  
A psy, kuzyni jego, spaśni,  
tak żyli, jakby w kraju baśni.  
„Ha, trudno! zmienne szczęścia losy!  
„trza pójść nareszcie do Kanossy!“  
bo na cóż się nieborak biedzi?“

Wystudjowawszy skromne miny,  
wilk leżał krzyżem z dwie godziny,  
a potem poszedł do spowiedzi  
i wyznał wszystko należycie,  
jak krwawem było jego życie;  
zrobiwszy budżet ten sumienia,  
pokornie błagał przebaczenia,  
odmówił dosyć nawet szczerze  
litanje dwie i trzy pacierze,  
jałmużnę też dał dla pokuty,  
a wreszcie, bo i to wypada,  
na kościół sypnął datek suty —  
I tak przyjęto go do domowego stada.

A było radosnego kwiku  
na pierwszy dzień bez liku!  
Witało go przyjaciół grono:  
okrutny przecież niegdyś brat,  
co żył wśród zbrodni tyle lat,  
powrócił na macierzy łono;  
ta chwila zdała mu się święta:  
uściskał kaczki i kurczęta,  
i psy powąchał pod ogonem,

(na dowód, że psi zwyczaj wciąż pamięta),  
i konia uczcił raz pokłonem,  
i w ryj całował tłuste świnie...

a w serca modlił się głębinie:

„Ach, Panie, świeć nad moją duszą,  
„bo strasznie mnie tu djabli kuszą,  
„i nigdy mnie tak łapy nie swędziały.“

Lecz wytrwał w cnocie dzionek cały.

Na drugi dzień, wilk uśmiechnięty,  
jak gdyby z dawien dawna święty,  
w ogrodzie sobie spaceruje,

i jako wierny sługa boski  
ze łzami w oczach wciąż dziękuje  
za przyszłe życie już bez troski.

Tak spacerując ścieżką wąską  
spotyka się z malutką gąską.

Wilk stuka mocno się w sumienie:

„I nie wódź nas na pokuszenie!“

i patrzy tylko tak ukosem,  
jak gąska chodzi mu pod nosem.

Wtem biedna, (widać zbyt mało),  
jak cudem w paszczę się dostała.

Lecz nikt nie widział! wszędzie cicho,  
więc pal tam głupią gąskę licha!

bo pocóż laźła, gdzie nie trzeba —  
za jeden grzech nie stracisz nieba.

Lecz kto w śmiertelny grzech raz wpadnie,  
ten nie podniesie się tak snadnie.

Na trzeci dzień z samego rana  
zadusił wilk barana —

a to widzieli już sąsiedzi;  
wilk przeto w las, i jeszcze dziś tam siedzi.

\*

Więc baczcie, śląscy konsulowie,  
Na nasze i na państwa zdrowie.

### PCHŁY.

Pchła ma taki zwyczaj brzydki,  
że ci zawsze gryzie łydki;  
a gdy łydka zbytnio chuda,  
to ci wlezie aż na uda;  
a czasami niedyskretnie  
nawet wyżej gdzieś cię zetnie. —

W beznadziejnej ciągłej walce  
darmo oblizujesz palce  
i daremna drapanina —  
jak nie tu, to tam cię wcina;  
wszystkich nigdy nie wytropisz,  
choćbyś z całej duszy —  
lepiej w wodę wleź po uszy,  
to pchły może i wytropisz.

\*

Tobie, Śląsko, też niemało  
pchielek jakoś się dostało,  
których znana wszystkim klika  
po twych tłustych udach fika,  
krwi zaś chlapie, ile zechce;  
trzeba zażyć ci kąpieli,  
wnet-by wszystkie djabli wzięli —

która tylko cię podrażni,  
wspomnij jej o „Bolka łaźni“.

## BARAN PRZY RZĄDACH.

Nastała zgoda między zwierzętami:  
panowie wilcy nawet poszli sami  
baranom podać łapy swe do zgody;  
pan lis z pokorną, jako nigdy miną,  
po znajomemu wpadłszy do zagrody  
z przezacną kurzą witał się rodziną;  
członkowie nawet chlewnej trzody  
wymyli na to święto swoje ryje.

Tak jak przed laty była ludów wiosna,  
tak dziś wśród zwierząt brzmiała pieśń radosna:  
„Braterstwo, wolność niech nam żyje!“  
Nikomiu niepotrzebna już opieka  
znenawidzonego człowieka;  
już nic ich nie napęlnia trwogą,  
bo sami sobą rządzić mogą;  
bo nawet i komitet osłów  
miał w parlamencie swoich posłów;  
i do baranów zaszły nowe prądy,  
i tam we własnych rękach chciano rządy,  
i w delegacji wnet barany dwa  
przybyły aż do lwa:

— „Pamiętne wszystkim jeszcze dawne czasy,  
„gdy nami chciwie rządził człowiek - kat —  
„pamiętne również, jakie wielkie masy  
„nadusił z nas pan wilk, dzisiejszy brat —

„wspomnienie tych-to krzywd nie zgasło;  
„dlatego też starszyzna nasza dała hasło,  
„byśmy u siebie sami byli pany,  
„by baranami rządziły barany!  
„jeżeli ma panować wolność pełna,  
„to najpierw nam niech służy nasza wełna!“  
— „I owszem“, rzecze król, „tak będzie!  
„baranom własne prawa będą dane;  
„lecz nie umiecie jeszcze chodzić w rządzie,  
„jak inne zwierzę kwalifikowane —  
„przyznajecie mi to sami —  
„nie bądźcie przecież seperatystami!  
„panami zresztą będziecie u siebie!  
„choć wyszlę wam, lecz tylko przy potrzebie  
„tęgiego tu i ówdzie urzędnika,  
„którego zacność z patentów wynika.“

Na dowód więc uczucia braterskiego  
wysłano do wydziału baraniego  
na szefa wytrawnego wilka,  
na pomocników dano mu niedźwiedzi kilka,  
a że to lisi ród ze sprytu słynie,  
dziesięciu lisów dano jako sekretarzy;  
na dowód zaś, że baran gospodarzy  
najmędrszy z nich miał pisać na maszynie.

Lecz, że to baran nie wynalazł prochu,  
bo nie do tego jego głowa,  
więc pisał sobie każdy dzień po trochu —  
aż do maszyny przyszła kiedyś nowa  
zupełnie kandydatka, siła choć niewieścia,  
lecz za to palców miała coś z dwadzieścia,

któremi po maszynie tylko gnała —  
a taka zwinna, zgrabna, taka żywa,  
że baran do niej się i nie umywa!  
rzemiosło swoje ta, to znała!

W imieniu przeto dobra społecznego  
z barana zrobiono woźnego,  
a małpę posadzono przy maszynie.  
Lecz nie wiadomo, co nabroił złego,  
(z mądrości baran wszak nie słynie),  
zaawansował wnet na oddźwiernego;  
i tak, w habicie, z pałką i w pirogu,  
jak gdyby z dawien dawna pan,  
pod bramą u samego progu  
reprezentował swój barani stan.

Od bramy niedaleko zaś ulica;  
więc tam barana kiedyś rano  
wylano —  
przyczynę skryła urzędowa tajemnica;  
i tak niebawem z baraniego rodu  
w urzędzie nie zostało nawet smrodu.

### WIEPRZ I KOT.

W brudnej gdzieś kałuży  
wieprz się walał duży;  
pewna mała zaś kocina,  
wzór czystości,  
pełna złości

tak go upomina:

„Wstydź się wieprzu! Nie daremnie  
„nosisz świńskie swe nazwanie!

„przykład weź-że ze mnie!  
„taka czysta kotka  
„zawsze miły uśmiech spotka;  
„świnia świnią zaś zostanie.“  
Na to świnia mu zarechce:  
„Z wierzchu noszę trochę błota,  
„zato wewnątrz moja cnota,  
„co każdego mile łechce:  
„kiszki, szynki, salcesony,  
„boczek dobrze uwędzony,  
„i kielbasy i krupniaki,  
„przedewszystkiem zaś słoninka,  
„że aż tobie idzie ślinka!  
„powiedz, czyś ty także taki!“

## RODZINNY BIGOS.

### a) Zagadka:

Antek brat — parzygnat!  
Włodek brat — literat!  
Pyrkorz brat — kupczyk rad!  
A ja sam — płacić mam!

\*

### b) Rozwiązanie:

Antek wśród dygnitarzy  
wstrętny bigos nam warzy —  
włazi z potrawą wszędzie,  
myśląc: jakoś to będzie!

Włodek, chłop ideowy,  
do frazesów gotowy,

bigos światu zachwali  
namawiając, by brali.

Pyrkorz, chciwy zapłaty,  
choćby miały być straty,  
wziąwszy się do sprzedaży,  
zawsze coś wypaskarzy.

Pieron, uczciwie głupi  
na nim wszystko się skrupi —  
bo za innych swych braci  
Pieron długi zapłaci.

#### MOLE.

Człowiecza już natura taka,  
że każdy swego ma robaka,  
i czy to wola, czy nie-wola,  
to musisz zatruć tego mola;  
bo tak cię szarpie, tak ujada,  
nieprzymierzając jak psy dziada,  
i tak cię gryzie, tak cię wierci,  
aż go poświęcisz śmierci.

Nie trzeba wprawdzie ci apteki,  
bo mamy na to inne leki:  
Ot! jedna, druga szklanka miodna,  
sumiennie wychylona do dna,  
zafrasowanej ulży duszy  
i humor zaraz ci poruszy.

Drugiemu znowu na zgryzoty  
wesołe pomagają psoty  
i nieraz dnie i całe noce  
jak czart na kępie tak rzechoce.



A trzeci, gdy go robak nęka,  
ten chmurny idzie, gdzie sam nie wie,  
aż wreszcie w sielankowym śpiewie  
na papier swoje łzy wystęka;  
ta papierowa stękanina  
człowieka zawsze przypomina,  
któremu ciężko na żołądku,  
dlatego stanie gdzieś w zakątku,  
popatrzy, czy kto nie przechodzi  
i najspokojniej się wy . . . . .  
(natura, wiecie, że nie grzeszy),  
i wtedy w życie raźniej spieszy.

A czwarty, chociaż sam nie świeci,  
to w świecie widzi same śmieci;  
za pióro przeto gracko chwyta,  
piętnując ostro pasożyta;  
a chociaż to i nie pomaga,  
satyrą w lewo, w prawo smaga  
i tak już żółcią ciągle ciska,  
że wściekli wszyscy na-ń ludziska;  
każdemu po sumieniu skrobie,  
nie przebacząc nawet sobie;  
a taka właśnie skrobanina  
to coś innego przypomina:  
za przeproszeniem powiedziawszy  
to tak, jak gdy się człowiek zawszy,  
to mimowoli ręka „lizie“<sup>1)</sup>  
w to miejsce właśnie, gdzie cię gryzie,  
a choć się czasem nic nie złapie,  
to zawsze lżej, gdy się podrapie.

---

<sup>1)</sup> lezie.

I tak wyliczać mógłbym właśnie  
o molach długie, długie baśnie —  
lecz z nimi nie tak wielka bieda,  
bo dzisiaj człek się jakoś nie da;  
bo na to wolność druku przecie,  
byś czekał, gdy cię zmora gniecie.

## DZIŚ.

Inteligent w dzisiejszej dobie  
po wykształconym łbie się skrobie,  
i myśli: gdyby się urodził,  
już pewnie-by do szkół nie chodził;  
lecz wziąłby się choć do łopaty,  
to byłby syty i bogaty —  
cóż dzisiaj znaczy specjalista,  
gdy wiatr mu w pustą kieszeń śwista —  
i cała mądrość grosza nie da —  
jak gniotła, tak go gniecie bieda.

## LOS.

Już taki los słabego —  
ze skóry każdy drze go;  
a gdy się na to złości,  
ogryzą go do kości.

## PIEŚŃ URZĘDNIKA.

KANTOR: (solo).

Nim inni gębę ci wymyją,

CHÓR: (razem).

to wymyj lepiej sobie ty ją.

CHÓR:

(rozdzielony na dwie części śpiewa na przemian).

Błogosławieni spokojni i cisi —  
na własnym pasku z nich niejeden wisi.

\*

Przeklęty zato krnąbrny i pyskaty —  
bo ma pieniądze, ma i kawał chaty.

\*

Błogosławiony pokorny jak trusia —  
bo go na pewno każdy pies po-brudzi.

\*

Przeklęty zato wytartego czoła —  
na wielką godność naród go powoła.

\*

Szczęśliwy człowiek spojrzenia skromnego —  
ze skóry żywcem każdy głupiec drze go.

\*

Przeklęty, który bezczelnie spoziera —  
bo ten ze skóry innych wciąż odziera.

\*

Szczęśliwy, komu „pan“ robi nadzieje —  
do końca życia pozostanie osłem.

\*

Przeklęty zato każdy człowiek głupi —  
bo ten niejeden folwark sobie kupi.

\*

Szczęśliwy, komu „pan“ robi nadzieje —  
bo już od roku pewnie mięsa nie je.

\*

Przeklęty, który co najlepsze chwyta —  
bo jego gęba zawsze będzie syta.

Szczęśliwi, którzy na swe krzywdy ślepi —  
bo każdy woźny kijem ich pokrzepi.

\*

Przeklęty, który trzyma bizun w dłoni —  
bo mu się nisko każdy człek pokłoni.

\*

Szczęśliw, walczący wciąż dla ideału —  
bo się doczekał Rybnika<sup>1)</sup> pomału.

\*

Przeklęty, który w własną kieszeń wciska —  
godność ministra pewnie mu już bliska.

\*

KANTOR: (sam).

(Śpiewa się na jedną nutę, przedłużając wyraz przedostatni, a zniżając głos przy ostatnim wyrazie).

Czy rzeźnik, czy to piekarz,  
czy krawiec, czy to lekarz,  
czy kapłan, czy mecenas  
ze skóry każdy d r z e nas.

## PIEŚŃ UWIELBIENIA.

(Na przemian).

Uwielbiaj człecze łaskawego pana —  
co dzisiaj kurzy wyborne hawana;

\*

podczas, gdy niegdyś, jak my „nieboroki“ —  
śmierdzącą miotłę miał za dwa „piętoki“.

\*

Uwielbiaj człecze dziś pana nad pany —  
co dzisiaj spija francuskie szampany;

---

<sup>1)</sup> domu dla warjatów.

podczas gdy niegdyś z nami u Mikeski —  
szklanę śmierdziuchy wypijał za „ceski“.

\*

Uwielbiaj człecze, bo nasz pan galanty —  
nosi na palcach prawdziwe brylanty;

\*

podczas gdy niegdyś drogiej swej Auguście,  
z nami kupował pierścień na odpuście.

\*

Uwielbiaj pana, którego-to żona —  
na „żur-fiks“ chodzi całkiem napuszona;

\*

wszak była rada, jeśli mało-wieła  
„kołoca“ przyniósł jej tam ktoś z wesela.

\*

(Razem).

Chwalcie więc pana, chwalcie starzy, młodzi —  
niech jego chwałę każdy komin smrodzi.

\*

KANTOR: (sam).

Czyja łaska  
niech wymlaska,  
komu chce się  
niechaj drze się,  
niechaj grzotnie  
mu stokrotnie,  
by na wieki  
w świat daleki  
jego chwała  
ciągle brzmiała.

HYMN

(na melodję Moniuszki):

Znasz-li ten kraj, gdzie kamień cnotę rodzi,  
sam wojewoda nawet pieszo chodzi,  
ojczyźnie każdy wszystko pcha w ofierze,  
a z jej ołtarza sobie nikt nie bierze?

Znasz-li ten kraj?  
tam-by się bosko żyło!  
tam byłby raj,  
gdyby to prawdą było.

Znasz-li ten kraj, gdzie niema pasożyta,  
gdzie na powstanie pan za oręż chwyta,  
i gdzie z „patriotów“ nikt nie myśli o tem,  
by własną kieszeń nabić sobie złotem?

Znasz-li ten kraj? i t. d.

Znasz-li ten kraj, gdzie rządzą bohaterzy,  
a nikt ich nie wymyśla od „cholery“,  
gdzie paskarz wzorem przyświeca skromności,  
w tygodniu sześć dni urzędnik nie pości?

Znasz-li ten kraj? i t. d.

Znasz-li ten kraj, gdzie głową naczelnika,  
nie kręci żadna samozwańcza klika,  
gdzie aptekarze wszyscy i doktorzy  
pilnują wpierw, by wyzdrowieli chorzy?

Znasz-li ten kraj?  
tam-by się bosko żyło!  
tam byłby raj,  
gdyby to prawdą było.



STARE BAJKI GÓRNOŚLĄSKIE.





## O TYM, KTÓRY 30 LAT BYŁ ŻONATY.

Raz umarł Słazak. Biedna jego dusza  
niepewnym krokiem hen ku niebu rusza;  
aż stanął wreszcie tuż przed samą  
niebiańską bramą.

Ponieważ dzwonka próżno szukał,  
nieśmiało więc zastukał.

„Zaczekać!“ słyszał jakiś głos głęboki;  
lecz zaraz też ruszyły czyjeś kroki.

Zgrzyt — zgrzyt — i brama się otwiera,  
a w bramie — kto? Chłop ślepie swe przeciera,  
bo przed nim stoi postać taka zgoła,  
jak gdyby z Piekar wzięta z pod kościoła.

Poznając Piotra, chłop do nóg się chyli  
i prosi, błaga prawie z płaczem,  
by litość nad nim miał tułaczem.

Lecz Piotr do niego: „Eh! nie łatwa droga;  
„nim staniesz przed obliczem Pana Boga,  
„nim z nieba światła cię obleją smugi,  
„przedemną wyznaj, jakie tve zasługi.“

To rzekłszy Piotr kluczami brzęka.

A chłop się krztusi, kaszle, stęka,  
z wypowiedzeniem zasług coś się biedzi:  
wszak każde święto chodził do spowiedzi,  
jałmużnę dawał, jak przystało,  
i pościł często, modlił się niemało;  
a choć niekiedy zalał tam robaka —

to już natura śląska taka. — —  
Na wszystkie jednak zasług wyliczenia,  
Piotr nie ma jako-ś zrozumienia,  
bo choć chłopisko wciąż coś dodawało,  
Piotr zawsze jedno: „Wszystko jeszcze mało!”  
Aż wreszcie chłop zawołał zrozpaczony:  
„Przez lat trzydzieści  
„znosiłem rząd niewieści  
„i byłem wiernym mężem żony!” —  
Zdziwiony Piotr potrząsnął siwą głowę,  
rękawem otarł łezkę sobie skrycie,  
niebiańskich wrót uchylił mu połowę,  
i rzekł słowami łagodnymi:  
„Męczeńskiem było całe twoje życie!  
„Chodź, bracie, chodź, bo-ś piekło miał na ziemi.“

## UPÓR.

Wśród kobiet zawsze to najgłupsze,  
gdy która ci się na coś uprze —  
bo, choćbyś w łeb jej kładł łopatą  
i rozum wbijał pałką jej sękatą,  
wyciągał wszelkie argumenty,  
w języku był jak brzytwa cięty,  
i jak Salomon był rozumny,  
z rozpaczki kładł się już do trumny,  
na pomoc wzywał choćby czarta —  
przy swoim baba wciąż uparta;  
a taka jeszcze jest niewiasta  
w uporze swym zawzięta,  
że, im ci tajemnica więcej święta,  
tam więcej jej ciekawość wzrasta.

Za piątą górą, czy za siódmą rzeką,  
— dość, że to było stąd daleko —  
przechadzał chłop się rankiem gdzieś po lesie.  
Wtem słyszy nagle, jak król węzów drze się;  
pospieszył prędko biednemu z pomocą,  
i spostrzegł, jak z nim chłopcy krwawo psocą;  
psotników przegnał kijem należycie  
i tem węzowi uratował życie.

Król węzów wdzięczny zaś w nagrodę zato  
obdarzył chłopą nawet dość bogato,  
bo dał mu moc i zdolność zrozumienia  
ojczystej mowy każdego stworzenia.  
Chłop się ucieszył z tego nie źle wcale.  
Jednakże jedno było przytem „ale“:

— „Zdradzisz choć słowo, w tej samej godzinie“,  
rzekł mu król węzów, „to śmierć cię nie minie“.

Tak przeszły lata. Kiedyś nad wieczorem  
chłop słyszy, jak pies kłóci się z kaczo-rem;  
a tak zabawnie kaczor ciągle gęgał,  
że chłop od śmiechu o mało nie pękał.  
Śmiech słyszy żona, i do męża spieszy  
bardzo ciekawa, co go też tak cieszy:  
Chłop jednak milczy — baba zaś nastaje,  
wcale spokoju chłopu już nie daje,  
to mu na szyję, jak z miłości, skacze,  
to go uszczypnie, pod bródkę połechce —  
a chłop powiedziec jak nie chce, tak nie chce;  
aż wreszcie baba, jak to każda — płacze.  
— „Powiedz, kochany, przecież mogę wiedzieć.“  
— „Nie mogę, żonko, niczego powiedziec.“

— „Zobaczysz, mężu, że cię jednak skuszę.“  
— „Sekretu, żono, dochować ja muszę.“  
— „Sekretu!“ wrzaśnie, „to-m się doczekała,  
„co moja matka mi przepowiadała —  
„sekrety jakieś przedemną mąż chowa!  
„ach matko, matko, święte twoje słowa!“  
Po chwili jednak znów do niego skoczy:  
— „Złotko ty moje! komu mydlisz oczy?  
„wiesz przecież sam, że na nic tve wykręty!  
„wstyd-by ci było! takiś dziś zawzięty!“  
— „Żono, naprawdę trudzisz się daremnie,  
„bo tajemnicy nie wywabisz ze mnie;  
„gdybym coś zdradził — umrzeć mi wypadnie.“  
— „Umrzeć! powiadasz. Hm! czyż tak szkaradnie?“  
Chwilkę w milczeniu jakoś cicho było,  
rad chłop, bo myślał, że się już skończyło —  
gdy nagle baba, jakby djabeł z piekła,  
wprost mężusiowi w żywe oczy rzekła:  
— „Choć-byś, psia jucho, leżał nawet w grobie,  
„to tajemnicę jednak ja wyskrobie.“  
Chłop aż skamieniał...

Nazajutrz niewiasta  
już wczesnym rankiem ruszyła do miasta.  
Gdy zaś wracała, już koło wieczery,  
chłop na nią patrzy, oczom swym nie wierzy,  
bo baba niosła — ludzie! czy zgadniecicie! —  
trumnę ogromną na własnym swym grzbiecie.  
— „Masz!“ rzekła chłopu, „bo ze mną nie żarty!  
„masz i umieraj, kiedyś tak uparty;  
„a wypowiadaj całą tajemnicę“ —

i już mu baba zapala gromnicę.

Ha! trudna rada — choć ją prosi, błaga,  
to nic mu jednak wszystko nie pomaga;  
tak już kobieta na niego zawzięta.

— „Nim jednak umrę, niech na pożegnanie,  
rzekł chłop, „przedemną cała trzoda stanie,  
„wszystkie tu nasze domowe zwierzęta.“

Baba w mig zgania ptactwo i bydłęta.

Smutna to była dla bydła nowina,  
smutna dla chłopca ostatnia godzina.

Pożegnał krowę, psy swe i kaczęta,  
(krowa płakała, żalem jakby struta),  
i swego konia żegna czule gbur,

aż wreszcie przyszła kolej na koguta,  
a z nim kroczyło aż czternaście kur;  
na sercu smutno bardzo kogutowi.

— „Chodźcie“, zawołał, „wszystkie kury do mnie,  
„przyjrzyjcie trochę się gospodarzowi,  
„popatrzcie, jak pan nieszczęśny ogromnie,  
„bo umrzeć musi, i to, biedny, za co?  
„że ma kobietę nikczemne ladaco.“

„Choć taki mocny“, kogut dalej woła,  
„jednej, jedynej babie nie podoła,  
„a ja czternaście mam pyskatych osób,  
„na każdą jednak znaleźć umiem sposób.“

Dość było chłopu. Myśli sobie: „Psia mać!  
„czyż to mądrzejsze bydłę od człowieka?  
upór ten przecież muszę babie złamać!“

Wstaje — bykowiec z pod szafy wywleka,  
i leje babie, co się tylko zmieści — —

(najlepszy środek na upór niewieści).

Baba już z bólu aż się cała poci,  
a chłop zawzięcie jak grzmoci, tak grzmoci,  
dopiero kiedy baba go przeprasza,  
święcie przyrzeka, że się już poprawi;  
chłopek kogucią radę błogosławi  
i myśli sobie: „Teraz, dobra nasza,  
„na upór widać, pomoc można batem.“  
I całą bajkę można skończyć na tem.

### WSZASZ I DZIEWKA.

Gdy Chrystus Pan po świecie jeszcze chodził,  
świętego Piotra zawsze z sobą wodził.  
Wędrując, przyszli raz na śląską ziemię,  
gdzie to pogańskie jeszcze żyło plemię —  
gdzie spojrzą: same lasy, trzęsawiska,  
aż Piotr ze strachu Panu się przyciska  
do boku,  
nie odstępując ani kroku.  
Tak błędzą dzień i błędzą drugi,  
a nigdzie ani sioła, ani miasta,  
bo tylko las za lasem wzrasta.  
Nareszcie Chrystus rzekł do swego sługi:  
„Kulejesz już na jednej nodze,  
„więc wnoszę, żeś zmęczony srodze;  
„dlatego tu pod drzewem przystaniemy  
„i odpoczniemy.“  
Piotr na to nic nie odpowiada;  
westchnąwszy tylko ciężko — siada.  
Nastąpiła cisza — wśród tej ciszy

usłyszał Piotr, że ktoś pod drzewem dyszy;  
ogłąda się i widzi blisko,  
że w trawie leży tuż chłopisko  
i smacznie sobie chrapie  
w na czoło nasuniętej czapie.

Chwyciwszy za czuprynę chłopca budzi,  
pytając: „Nie znasz tutaj mieszkań ludzi?“  
Otwiera chłop swe gały, głowę drapie,  
ogłąda gości z bliska,  
podnosi wreszcie trochę nogę,  
wskazując w lewo drogę  
a przytem sobie weszki iska.

— „Jakież-to smród on rozprzestrzenia?  
„takiego jeszcze nie widziałem lenia“,  
rzekł Panu Piotr, „jak mogą ludzie  
„spać w ciągłym brudzie.“

— „Kto śpi — nie grzeszy!“  
tak odrzekł Pan i dalej spieszy  
wskazaną drogą —  
a raczej, obaj wloką się jak mogą.  
Lecz święty nie tak łatwo zginie,  
prowadzą bowiem go anieli;  
po jakiej dobrej więc godzinie  
podróżni tu-ż ujrzeli  
maleńki dom, przy którym studnia stała;  
nad studnią zaś się nachylała  
dziewczyna, kiecki za kolana  
podniósłszy, wodę znać czerpała  
do dzbana.

Tryskało zdrowie w tej dziewczynie,



bo łydki miała, że aż miło,  
okrągłe, mocne też siedzenie...  
aż Piotra w dołku gdzieś zamdliło;  
i westchnął tylko: „duch ochoczy,  
„lecz ciało mdłe“, i skromnie spuścił oczy.  
— „Hej, dziecko!“ Pan na dziewczkę woła,  
„czy znasz tu drogę do bliższego siola?“  
Dziewczyna się, spostrzegłszy ich, rumieni,  
lecz widząc, że strudzeni,  
do chaty najpierw grzecznie prosi,  
i czem bogata, wszystko znosi.  
Dopiero, gdy już pokrzepieni,  
przywarłszy trochę drzwi,  
do samej ich zawiódła wsi. —  
Rzekł przeto Pan do Piotra: „Gdy wrócimy,  
„to dziewczkę nagrodzimy  
„za grzeczność; ją i tego wszarza  
„do ślubu do ołtarza  
„poprowadzimy;  
„bo taka jej nagroda się należy.“  
Piotr słucha, chociaż uszom swym nie wierzy,  
w proteście nawet się na Pana złości.  
„Nie bluźnij przeciw Świętej Opatrzności!“  
rzekł Pan. I tak się wszystko stało,  
za męża wszarza dziewczę to dostało.

\*

Aż może po dwudziestu laty  
Piotr z Panem znowu przyszli do tej chaty —  
aż Piotr się zdziwił! — Zamiast wszarza.

schłudnego widzi gospodarza,  
i gospodarstwo jakby nowe —  
gospoia koło trzody —  
przy koniach zaś parobczak młody —  
przy ptactwie dzieci, wszystkie zdrowe —  
gospodarz wita ich po znajomości  
i suto, hojno w izbie gości —  
i opowiada, jak pod wpływem żony  
zupełnie został nawrócony.  
Przed Panem upadł Piotruś na kolana  
i rzekł: „Twa mądrość, Boże, niezbadana!“

\*

Na Śląsku dziś tak jeszcze bywa,  
że żona nieraz spodnie wdziewa!  
a choć czasami i w pysk trzaśnie —  
tak, widać, chce Opatrzność właśnie —  
bo gdyby nie te śląskie żony,  
niejeden zdechłby zawszawiony.

## PISTULKA.

Było na Śląsku, (a dawne to czasy),  
kiedy od zbójów roiły się lasy,  
kiedy bogacze w ciągłym strachu żyli,  
ubodzy zato pacierze mówili  
za dobrych zbójów; bo przecież biednego  
nigdy nie mogło spotkać coś gorszego  
od jego biedy — całe jego mienie:  
kij, pusta torba, spokojne sumienie!  
Nic mu więc zabrać zbój się nie odważył,

często przeciwnie jeszcze go obdarzył,  
bo taki zwyczaj zbóje wprowadzali,  
że kradli możnym, a biednym dawali.

Między zbójami (mówili mamulka),  
jako bohater zasłynął Pistulka;  
on w raciborskich lasach rządy wodził,  
biednym pomagał, tyranom zaś szkodził.

\*

W pewnej wsi właśnie, niedaleko miasta,  
bardzo kłótniwa mieszkała niewiasta.  
Pysk gdy otwarła, rzekłbyś, że się wściekła —  
każdy jej przeto unikał, jak piekła!  
Chciało nieszczęście, że mężem tej baby  
był pewien człowiek garbaty i słaby,  
szewc z powołania, bardzo bogobojny,  
i nie stworzony do domowej wojny.  
Żona zaś zwyczaj bardzo brzydki miała,  
bo prawie każdą złość swą wylewała  
na garbie męża, który najpierw znosił  
wszystko cierpliwie, potem błagał, prosił,  
wreszcie wymyślił krok ten ostateczny:  
na własnym pasku zakończyć katusze,  
Bogu polecić biedną swoją duszę  
i za to spokój uzyskać już wieczny.  
Gdy przeto w domu znowu kiedyś grzmiało,  
w las się szewczysko cichaczem wybrało.  
Błądził w rozpacz jakoś do wieczora;  
wreszcie, gdy przysła do wieszania pora,  
po raz ostatni odmówił pacierze; —

już suchą gałąź w swoje ręce bierze —  
już pasek odpiął — (tu mu spadły spodnie;  
niezbyt to pięknie, lecz za to wygodnie!  
zresztą, czy w fraku, czy tylko w koszuli,  
śmierć jednakowo nas wszystkich przytuli.)  
już wlaźł na drzewo — koło szyi pasek —  
wtem ktoś przeszkodził, chyba żaden djasek!  
— „Bratku! hej, bratku, złaż-no z tego drzewa,  
„a pasem sobie przymocuj galoty!“  
tuż niedaleko głos się czyjś odzewa.  
Złazi chłopina, choć nie ma ochoty.  
„Cóż ci tak nagle zapachniało piekło?  
„wszak, będąc szewcem, w domu dość masz smoły;  
„ubierz się lepiej, boś prawie, że goły,“  
znów mu nad uchem coś w pobliżu rzekło.  
Chłop się ogląda — a tu drab okrutny  
tuż za nim stoi. Szewc żałośnie, smutny  
patrzy na draba, potem tak mu rzecze:  
— „Życia zakończyć, nie broń mi człowiecze!“  
— „Tam, gdzie za prędko każdy z nas przychodzi,  
„tam właśnie spieszyć wcale się nie godzi!“  
odrzekł Pistulka. Chłop, poznawszy draba,  
— „Żyłbym ja chętnie“, tak mu w odpowiedzi.  
„żeby nie w domu ślubna moja baba,  
„w której na pewno jakiś djabeł siedzi.  
„Ta z cierpliwości wywiedzie anioła —  
„w gębie i pięści nikt jej nie podoła.“  
— „Hm!“ rzekł Pistulka, „miałem różne baby!  
„może-bym twoją wyleczył też, aby  
„ino ją spotkać.“ — „Jutro ma niewiasta

„tą drogą pójdzie na jarmark do miasta,“  
chłop odpowiada, „niech ojciec niebieski  
„wam dopomaga, do grobowej deski  
„wdzięczny wam będę.“ Raz jeszcze zbójowi  
chłop się pokłonił; potem ku domowi  
ruszył wesoły, pewny, że się uda  
sztuka, bo zbóje wyprawiali cuda.

\*

Nazajutrz z rana zbój na drodze czeka,  
a baba również na jarmark nie zwleka;  
widzi ją zbójca — postać jak Heroda,  
tylko brakują jej wąsy i broda.  
Zbój przeto czyni, jakby zwalniał kroku,  
aż stanął wreszcie kobiecie u boku —  
grzecznie pozdrawia: — „Niech będzie!“ — „Na  
wieki!“

— „Jakżeż możecie, matko, bez opieki  
„chodzić po lesie, czy was licho kusi?“  
— „W biały dzień przecie strach mnie nie udusi.“  
— „Ale Pistulka!“ — „Gdybym go spotkała,  
„tobym mu zaraz ślepie wydrapała.“  
Na to Pistulka: „To z was zuch nielada;  
„tak jednak mówić o nim nie wypada,  
„może podsłuchać!“ Na to baba wrzaśnie:  
— „Niech tego zbója jasny piorun trzaśnie!  
„Ja-byłm się miała lękać tego draba,  
„którego tylko szubienica czeka,  
„który morduje zacnego człowieka?  
„Już ja z nie takim miała, choć-em baba,

„chłopem robotę — nie taka-m ja słaba;  
„gdybym go w gębę chociaż raz zdzieliła,  
„zaraz-by mu się posoka puściła.

„Myśli, że go się wszyscy ludzie boją;  
„niech-by-no przyszedł, trafiłby na swoją!  
„zemną musiałby tańczyć aż uciecha!“

Milczy Pistulka, tylko się uśmiecha.

Gdy się od wrzasku baba już spociła,  
prosi ją zbój, by w mieście mu kupiła  
ćwieczków u szewca za jakie dwa grosze —  
uczy się bowiem rzemiosła potrosze.

Powiada przytem, że tutaj pod lasem  
aż i powróci, zaczeka tymczasem.

Przyrzeka baba i ku miastu kroczy —  
jemu się za nią śmieją chytrze oczy,  
gdyż jakieś niecne zamiary już kuje,  
myśląc: „za wszystko czeka dziś cię płaca!“

Koło południa baba z miasta wraca,  
przynosi ćwieczki, zbójca jej dziękuje...

Nagle Pistulka chwyta babę wpoły,  
kładzie na ziemi do góry plecami,  
kiecki zawija tak, że zadek goły  
jak księżyc świecił pomiędzy drzewami;  
potem spokojnie rękawy zawija,  
jeden po drugim ostre ćwieczki bierze  
i z każdej strony, w równej wszędzie mierze  
babie polanem w siedzenie nabija.

Cięzka to była dla zbója robota!  
baba jak robak na szpilce się wije,  
pysk zaś otwarłszy jak piekielne wrota

wrzeszczy — Pistulka jednak dalej bije!  
Krzyk się po lesie jak trąba rozchodzi;  
z bólu mu baba w sam nos prawie smrodzi,  
jednak Pistulka nie puszcza jej z — —,  
aż wszystkie ćwieczki wbił jej do ostatka.  
— „Pierwszy był tuzin za krzywdy mężulka,  
„drugi za moje, moje krzywdy właśnie!  
„wiesz chyba teraz, że jestem Pistulka!“  
tak jej zbój-mściciel w samo ucho wrzaśnie.  
Ledwie to imię baba usłyszała,  
na równe nogi się biedna zerwała  
i pospieszyła czempędzej do domu,  
po drodze słowa nie mówiąc nikomu.

\*

I odtąd, jakby całkiem wyleczoną  
szewc mógł się chwalić znakomitą żoną —  
już sama grzeczność z ust jej tylko kapie;  
czasami tylko, gdy ją język kusi,  
wtedy się baba w siedzenie podrapie  
i całą w sobie złościwość zadusi.



## SPIS RZECZY.

	Str.
Wstęp . . . . .	7
Pieprz . . . . .	8
Złoto i cnota . . . . .	8
Brytan i pieski . . . . .	10
Wotum zaufania . . . . .	11
Świnie . . . . .	15
Szakale . . . . .	15
Prezes . . . . .	16
Bajka . . . . .	18
Złodziej . . . . .	18
Latarnicy . . . . .	22
Arystokrata . . . . .	24
Niewolnik . . . . .	25
Powój . . . . .	28
Demokratyzm . . . . .	29
Idealizm . . . . .	30
Krnąbrny cielak i posłuszne woły . . . . .	30
Trybun ludu . . . . .	32
Pam i Puch . . . . .	34
Ośła sława . . . . .	37
Wilk na poprawie . . . . .	39
Pchły . . . . .	42



	Str.
Baran przy rządach . . . . .	43
Wieprz i kot . . . . .	45
Rodzinny bigos . . . . .	46
Mole . . . . .	47
Dziś . . . . .	49
Los . . . . .	49
Pieśń urzędnika . . . . .	49
Pieśń uwielbienia . . . . .	51

### STARE BAJKI GÓRNOŚLASKIE:

O tym, który 30 lat był żonaty . . . . .	57
Upór . . . . .	58
Wszasz i dziewczka . . . . .	62
Pistulka . . . . .	65



\*KSIĘGARNIA\*

ANTYKWARIAT



80

384337 F

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna  
Im. E. Smolki w Opolu

nl inw. :

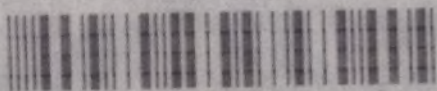
7572 S

Syg.:

ZBIORY ŚLĄSKIE

7572  
87  
Wojewódzka Biblioteka  
Publiczna w Opolu

7572 S



001-007572-00-0